

Droga do odrodzonej i suwerennej

W ciągu kilkunastu dni września 1939 roku państwo polskie przestało istnieć. Przed narodem, wydanym na łup hitlerowskiego „Drang nach Osten”, stanęło widmo biologicznej zagłady.

Nie tu miejsce, by się zastanawiać nad przyczynami klęski wrześniowej. W każdym razie jedną z najważniejszych była antywschodnia orientacja ludzi rządzących II Rzeczpospolitą, ludzi, którzy nie dostrzegli lub nie chcieli dostrzec, że po Październiku 1917 roku dokonał się w Rosji wielki zwrot w stosunku do Polski. Rząd Polski przedwrzesniowej wolał wiązać się z hitlerowskimi Niemcami niż pójść na jedynie słuszną koncepcję utworzenia z ZSRR (a także z Czechosłowacją) systemu zbiorowego bezpieczeństwa przeciw wiszającą nad środkową i wschodnią Europą groźbie agresji hitlerowskiej. Sferę rządzącą nie żałowały też wysiłków, by na stare uprzedzenia antyrosyjskie, mające swe źródła jeszcze w rozbiorach, nałożyć nowe warstwy antyradzieckości i antykomunizmu. Ta polityka kontynuowana była przez określone koła również w czasie wojny. Ugrupowania reakcyjne w Londynie i związane z nimi ugrupowania polityczne w kraju, mimo tragicznej lekcji września 1939, rozwijały nawet po 22 czerwca 1941 roku teorię dwóch wrogów, znajdującą swój wyraz w zażaleniu „stanu z bronią u nogi” czy tzw. „walki ograniczonej”.

„Wroga Związkowi Radzieckiemu agitacja prowadzona przez cały okres niepodległości Polski — pisał potem Władysław Gomułka — rozpalona na biało za czasów okupacji niemieckiej przez prasę podziemną wszystkich bodajże kierunków politycznych potrafiła nastroić znaczną część społeczeństwa polskiego zdecydowanie wrogo do Związku Radzieckiego”.

Jeszcze w 1941 roku już po nawiązaniu stosunków dyplomatycznych przez rząd emigracyjny w Londynie z rządem radzieckim, ludzie tacy jak przeciwnik Sikorskiego — Sosnkowski lub mający organizować na terenach ZSRR polską armię gen. Anders reprezentowali wojowniczy antysowietyzm. Jednym z głównych pretekstów tych antyradzieckich poczynań reakcyjnych kół Londynu i ich zwolenników w kraju był problem granicy wschodniej. Problem niełatwy, ale przecież wymagający ostatecznego rozwiązania...

Znalazły się na szczęście w Polsce siły, które nie tylko potrafiły podjąć bezwzględna, na śmierć i ży-

cie, walkę z najeżdżącą hitlerowskim i nie tylko rzucającą hasło połączenia wyzwolenia narodowego z wyzwoleniem społecznym narodu. Potrafiły także znaleźć właściwe miejsce Polski w antyhitlerowskiej koalicji i oprócz bezpieczeństwa Polski o dobrośiądelskie, sojusznicze stosunki ze Związkiem Radzieckim. Na czele tych sił znalazła się Polska Partia Robotnicza. Wystąpiła ona z własnym programem i własną koncepcją przyszłej Polski, zgodną z interesami narodowymi Polaków. Zaczęła to rwać drogę polityce zagranicznej nowej Polski, polityce, która dzisiaj po ćwierćwieczu jest dla nas oczywista.

Wówczas jednak nie były to dla większości sprawy ani łatwe do wytłumaczenia, ani proste do przeprowadzenia. W tej orientacji znalazło się też miejsce dla przyszłych granic i problemów narodowościowych. Zgodnie z prawem narodów do samostanowienia, prawem, w którego przestrzeganiu my Polacy mieliśmy najżywniejszy przecież interes wypowiedziała się PPR za powrotem ziem ukraińskich i białoruskich do ZSRR i za powrotem starych ziem piastowskich — nad Baltykiem, Odrą i Nysą — w granice nowej Polski.

Oczywiście znaleźli się przeciwnicy tej koncepcji i PPR musiała walczyć z ich szkodliwymi antynarodowymi poglądami. Oto w odezwie PPR wydanej z okazji 1 maja 1943 czytamy.

„Twierdzenie, że Polska bez użycia siły kilku milionów Ukraińców i Białorusinów będzie krajem małym i słabym, jest obelgą rzuconą w twarz narodowi polskiemu. Rzeczywistość nie urojona siła narodu polskiego tkwi w ziemiach odwiecznie polskich, na których od zarania dziejów polski chłop, a później i polski robotnik i inteligent krwią i potem wykuł lepszą przyszłość”.

Realizacja tych haseł była możliwa tylko dzięki rozgromieniu III Rzeszy. Na ziemiach polskich uczestniczyło w aktywnej walce podziemnej około 900 tysięcy Polaków, a u boku Armii Czerwonej w ostatniej fazie wojny dwie armie składające się z 185 000 żołnierzy (nie licząc rezerw i oddziałów tyłowych) gromiły zniechęconego wroga. Był to wkład niemały. Ale przecież w wyzwalaniu ziem polskich walny udział miało państwo Wielkiego Października. Walczyło tu kilka milionów żołnierzy z czerwoną gwiazdą, a kilkaset tysięcy oddało swe życie

Feliks Biłos

Bardzo starzy oboje

Wielu takich rolników spotkać można dzisiaj na wielkopolskiej wsi. Kilka lat temu jeszcze jako tako radzili sobie z ciężką pracą w polu i oborze. Teraz sił już brakuje. Gdyby posiadali następców — synów lub córek, można by przy pomocy ulg i kredytów przywrócić ich upadającym warsztatom rolnym równowagę, zapewnić możliwości rozwoju. Ale dzieci albo nie mają, albo poszły sobie w świat. Do starych rodziców zaglądają na święta lub wakacje.

A gospodarstwo pozbawione młodych rąk zmierza nieuchronnie ku upadkowi. Ciągnie w dół wskaźniki produkcyjne wsi, gromady, zadłuża się wobec państwa, wreszcie trafia do rejestru oznaczonego symbolem „D”. Oznacza to, że nie pomogą mu już żadne uzdrowieńcze zabiegi, że każda złotówka przeznaczona na jego ratowanie, jest bezpowrotnie stracona. Jedynym lekarstwem może być tu tylko zmiana właściciela.

Ile takich gospodarstw jest w Wielkopolsce? W samym tylko powiecie konińskim zarejestrowano ich około 450, przy czym brano pod uwagę jedynie przekraczające areał 3,5 ha. Dalszych 150, tzw. grupy „A” korzysta z różnego rodzaju ulg w dostawach, podatkach oraz z kredytów.

Wsi „starych ludzi” nie trzeba szukać daleko. Wystarczy np. skrócić nieco w bok od warszawskiej szosy,

aby znaleźć się wśród przegniłych, rozwierzonych strzech, zapadających się dachów, przekrzywionych ścian. Oto wieś Zberzyn. Rozległe pole sprawia wrażenie wieloletniego ugoru. Aż trudno uwierzyć, że są to uprawy ziemniaczane. Właściciel tej „kultury” jest posiadaczem 26-hektarowego gospodarstwa. Ma lat ponad 60, jego żona nieco mniej. Cały inwentarz składa się z 3 krów, jednego konia i paru warchlaków. Od lat nie płaci podatków, nie odstawia zboża ani mięsa. Jego zadłużenie wobec państwa osiągnęło już ponad 200 tys. zł. Kilka lat temu odkrył ze swego areału 12 morgów ziemi dla syna. Podział dokonany został nieformalnie. Wszelkie więc świadczenia trzeba ponosić z gospodarstwa jako całości. Nakazy przychodzą na nazwisko ojca. Syn zaś ani myśli partycypować w świadczeniach. Postawił sobie nowy dom, a ojczowska chałupa przegniła i zrujnowana, chyli się ku upadkowi. Co dalej? Jedyną odpowiedzią jest beznadziejne wzruszenie ramion.

Inny obrazek: zabudowania nowe, obora i dom mieszkalny pod jednym dachem. Właściciel solidny, rozgarnięty, w średnim wieku. Dziś gospodaruje jeszcze dobrze, ale już obecnie ogląda się na pobliski staw, gdzie zamierza zaprowadzić hodowlę ryb. Twierdzi, że zostawi sobie 2-3 ha ziemi, resztę się pozbędzie. To ma być zabezpieczenie jego starości. Bo dzieci nie ma, a za 10-15 lat ciężaru gospodarza sam nie udźwignie.

Mnożenie przykładów oraz przyczyn upadania niektórych gospodarstw, nic nie doda do zarysowanego tu obrazu. Jego wymowa jest jednoznaczna: dziesiątki tysięcy hektarów daje plony poniżej możliwości ziemi, leży częściowo odłogiem, jest dewastowana prymitywną, ekstensywną gospodarką. Wielkie miasta i ośrodki nowoczesnego przemysłu otoczone są szerokim pasem przez wioski starych ludzi. Według przy-

Dokończenie na str. 2



na naszych ziemiach za naszą wolność. W samej tylko operacji wiślańsko-odrzańskiej, która przyniosła też wolność Wielkopolsce, brało udział 1565 000 żołnierzy, w czym 7 procent stanowili Polacy. I chociaż także na zachodnich frontach tysiące Polaków walczyło z myślą o Polsce, mimo ofiar, jakie ponieśli, nie im dane było odegrać decydującą rolę.

Komisariat Spraw Zagranicznych ZSRR 26 lipca 1944 roku oświadczył:

„Wojska radzieckie wkroczyły w granice Polski przejęte postanowieniem rozgromienia wrogich armii niemieckich i dopomożenia narodowi polskiemu w dziele jego wyzwolenia od jarzma niemieckich najeźdźców, w dziele odbudowy niezawisłej, silnej i demokratycznej Polski”.

Nie tylko na froncie popierał Związek Radziecki sprawę polską. Był jej rzecznikiem również na drodze dyplomatycznej. Na każdej ważniejszej konferencji, na każdym spotkaniu wielkiej trójki, od Teheranu w 1943 roku począwszy, stała na porządku dziennym kwestia granic, i już wówczas szefowie rządów Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i ZSRR przyjęli w zasadzie „linię Curzona” (mniej więcej linię obecnej granicy) jako podstawę przyszłej granicy między Polską a ZSRR. W lutym 1945 roku podczas konferencji jałtańskiej potwierdzono to ustalenie, dodając, że „Polska powinna uzyskać znaczny przyrost terytorialny na Północy i na Zachodzie”. Zresztą rzecznikiem programu powrotu ziem zachodnich do Polski był Związek Radziecki już podczas konferencji teherańskiej. Kiedy jednak w lipcu — sierpniu 1945 roku na konferencji w Poczdamie Związek Radziecki ponowił postulat o ustalenie granicy polsko-niemieckiej na Odrze i Nysie, USA i W. Brytania początkowo się sprzeciwili. Wówczas strona radziecka zaproponowała wysłuchanie argumentów delegacji polskiej, całkowicie popierając jej żądania: Związek Radziecki uważa dążenie Polski do przesunięcia jej granic nad Odrę wraz ze Szczecinem i nad Nysę za sprawiedliwe i na czasie (...). W stosunkach międzynarodowych oznacza to zahamowanie agresji Niemiec. Oznacza to również odrodzenie narodu polskiego. Odrodzona Polska zaś będzie ostoją pokoju w Europie”.

Historia potwierdziła głęboką prawdę tych słów. Polska, która po raz drugi zyskała wolność dzięki pomocy i poparciu kraju Wielkiego Października, stała się państwem suwerennym odgrywającym coraz ważniejszą rolę w Europie.

Franciszek Hryniewicz

Tam, gdzie urodził się Tadeusz Kościuszko

Senior dziennikarzy polskich — red. Franciszek Hryniewicz podczas swych licznych wędrówek reporterskich w pierwszych latach naszego stulecia trafił m. in. do okolic, gdzie urodził się Tadeusz Kościuszko. Poniżej drukujemy jego wspomnienie z tej podróży.

Z młodości moich wędrowców po pięknej, lecz ubogiej ziemi białoruskiej, „gdzie szeroko szumiała sosny smaragdowe i świerk w takt wiatru gnie wyniosła głowę” — znalazłem się w 1909 roku w Siechnowiczach pod Kobryniem, miejscu urodzenia Tadeusza Kościuszki.

Nie sprowadziła mnie tam rocznica, związana z naszym bohaterem narodowym. Miałem cel inny: nawiązania kontaktu z Marią Rodziewiczówną; Pisarka wyznaczyła mi spotkanie w Kobryniu, dokąd z Wilna prowadziła kolej, jej zaś siedziba znajdowała się w pobliżu tego miasta. Jadąc na Polesie, cieszyłem się tym bardziej, że nieciała mnie możliwość pobytu w sławnym miejscu urodzenia Tadeusza Kościuszki. Siechnowicz leżą w odległości 22 km od Kobrynia. Trzeba było tę przestrzeń przebyć „rzemiennym dyktem”. Maria Rodziewiczówna wyszukała mi furmankę w Kobryniu i w ten sposób dostałem się do Siechnowicz, ona zaś wyprzedziła mnie, jadąc, swoim zwyczajem, konno. Za-

Piotr Chojnacki

Ofensywa przeciw tandecie

Im lepiej jest rynek nasycony towarami, tym bardziej staje się wymagający. Stara to prawda, lecz okazuje się, że jeszcze nie dla wszystkich. Dowodem tego jest ciągłe nienadążanie wielu producentów za wymogami mody oraz za europejskimi pojęciami o jakości i nowoczesności wyrobów.

Przyczyn tego stanu rzeczy jest wiele.

W pierwszych latach po wojnie przemysł nastawił się więc przede wszystkim na ilość. Była to jednak sytuacja przymusowa.

Niestety, trwała dostatecznie długo, aby producenci zdążyli do niej przywyknąć i uznać ją za naturalną. Tym bardziej, że ich zastępy powiększały się o nowe roczniki ludzi nie pamiętających już konkurencyjnych walk o klienta. Toteż gdy pierwszy głód towarów został zaspokojony, a klienci zaczęli w nich przebierać, producentów to zaniepokoiło. Główni byli uznali to naturalne zjawisko za nienormalne i przywoływać klientów do porządku hamowaniem produkcji towarów będących rzekomo w nadmiarze (np. radiodiodników, pralek, odkurzaczy, maszyn do szycia, motocykli itp.).

Wytworzyła się sytuacja paradoksalna. Społeczeństwo zaciskało pasy i łożyło na budowę fabryk oraz kształcenie inżynierów i techników ufając, że po paru latach wyprodukują oni bogaty wybór doskonałych produktów. Teraz, gdy fabryki już pracują, są nasyczone kadrami technicznymi nie gorzej niż fabryki amerykańskie a lepiej niż wiele fabryk angielskich, włoskich, czy francuskich — obfitości doskonałych produktów jak nie było tak nie ma. Wprawdzie magazyny i składy są przepełnione, ale nie zawsze takimi towarami, jakich społeczeństwo szuka. Ludzie oglądają więc różne targi i wystawy, płaszcą nosy na szybach komisów i... wzdychają.

Równocześnie dokonywane są także interesujące przewartościowe ujęcie pojęć. Coraz więcej osób spośród tych, które jeszcze wczoraj skłonne były doszukiwać się przyczyn naszego nienadążania za światowym poziomem jakości i nowoczesności produkcji w wadach ustroju — dziś, winią fabryki a ściślej ich personel.

Na to ciekawe zjawisko składają się różne przyczyny. Z jednej strony, trwający od lat nacisk (plenarne posiedzenia KC PZPR, obrady Sejmu, ustawy i zarządzenia) najwyższych władz partyjnych i rządowych na przemysł, aby produkował wyroby dobre i nowoczesne, aby zmienił metody planowania i zarządzania. Naciski te popierało stawianiem do dyspozycji przemysłu olbrzymich funduszy na rozwój postępu technicznego. Z drugiej strony obserwowaliśmy niepełne wykorzystywanie tych funduszy, niechęć do nowości, jakąś dziwną ociężałość, niezarności i wygodnictwo przemysłu, przejawiające się w tysiącach niezrealizowanych obietnic.

Najbardziej nawet zgorzkniały człowiek zaczyna dostrzegać, że to wcale nie jakaś tam anonimowa „góra” jest winna temu, że na około 150 000 odmian wytwarzanych u nas produktów zaledwie 3500 ma znak jakości a służba kontroli technicznej fabryk kwestionuje od 4 do 7 procent całej produkcji.

Niedawno byłem np. świadkiem wymownego epizodu. Pewien technik obsługujący w Sianowskiej Fabryce Zapalek maszynę nakładającą na czubki drewniaków fosforowe „lebkę”, kupił w kiosku wytworzone przez siebie zapalaki i ani rusz nie mógł nimi zapalić papierosa. Gasły jedna za drugą. W towarzystwie było śmiechu co niemiara, choć sam w sobie, epizod ten nie był wcale śmieszny. Był on raczej wymowną ilustracją oczywistego faktu, że każdy producent jest jednocześnie konsumentem, i że pracując niedbale, godzi także w swoje własne interesy.

Co robić, żeby producenci wreszcie tę oczywistą prawdę zrozumieli? Jeśli stosowane dotychczas bodźce moralne i materialne nie dają pożądanych rezultatów nie pozostaje nic innego jak rozszerzyć arsenał tych bodźców o nowe elementy.

Mówił o nich (między innymi sprawami) na odbytej 22 ubm. w poznańskim Domu Technika, naradzie przedstawicieli wielkopolskich fabryk w sprawie jakości produkcji prezes Centralnego Urzędu Jakości i Miar — inż. Zygmunt Ostrowski. Stwierdził on, że wkrótce władze będą „rozliczały” dyrektorów fabryk nie z wykonywania planów wartościowych lecz jakościowych. Praktyka dowodzi bowiem, że między wartością urzędową i użytkową produkowanych u nas towarów często zachodzą zaskakujące różnice.

Uprzedzając ewentualne tłumaczenia dyrektorów, że to wina złych materiałów — prezes Z. Ostrowski rzucił odważną tezę: „Dali ci zły surowiec? Jesteś pewien, że nie zrobisz z niego dobrego produktu? Alar muj władze, stawiaj się okoniem, a nie marnuj siły i środki na produkcję bąbli i szmelcu”.

Widać było, że takie postawienie sprawy wywarło na słuchaczach silne wrażenie. Znaleźli się bowiem między młotem a kowadłem. Jak z tego wybrną? Czy znajdują w sobie dość odwagi do realizowania tej tezy w praktyce?

W każdym razie Centralny Urząd Jakości i Miar chce zbudować solidną tamę przeciw produkcji miernej jakości. Dysponuje uprawnieniami do zatrzymywania zakładów produkujących nieużyteczne społecznie wyroby, a także występowania z wnioskami o ukaranie dyrektorów za świadome dopuszczanie do obrotu wyrobów złej jakości. Kary te mogą być dość słone. Jeden z niestosowanych dotychczas w praktyce dekretów w tej sprawie pozwala bowiem sądom w wymierzaniu szczególnie szkodliwym osobnikom — kary 10 lat więzienia.

Może to odnieść skutek?

biera „pomieszczyków” (ziemian) i kupców z miast”.

Po posiłku wyszliśmy na ulicę wsi. Rzędem ciągnęły się białe malowane chaty drewniane, kryte słomą z żurawiami przy każdej studni, a nieco wyżej widniały ruiny murowanego dworu, gdzie ujrzałem światło dzienne Tadeusza Kościuszki.

Z Siechnowicz wróciłem do Kobrynia i zgodnie z planem, ułożonym przez Marię Rodziewiczówną — następnego dnia wyjechałem do Mereczowszczyzny, w powiecie kossowskim.

Mereczowszczyzna jest małą wsią położoną nad rzeką Hrywdą. Ludność wyłącznie białoruska, a powiat posiadał najniższy procent ludności polskiej, co około 8-10 procent na całym Polesiu. Zatrzymałem się u miejscowego proboszcza, jedynego przedstawiciela inteligencji w tej wsi, który gościnnie przyjął Marię Rodziewiczówną i mnie. Po obejrzeniu ruin przepięknej w architekturze dworu Tadeusza Kościuszki — proboszcz zaprowadził nas do zakrytych, gdzie przechowywała się wówczas metryka Tadeusza, Andrzeja, Bonawentury Kościuszków.

W dębowej szafie o podwójnych zamkach, wśród innych metryk leżał pożytkowy dokument, przełożony z obu stron bibułkami. Pisarka nacyliła się, czytała uważnie, poczem złożyła na nim pocałunek. Nie powiedziała nic i odeszła od szafy w zamyśleniu.

Nazajutrz opuściliśmy Mereczowszczyznę. Maria Rodziewiczówna wróciła do swego podkobryńskiego domu — ja do Wilna.

Gdy przed kilku dniami oglądałem w okienku telewizora transmisję z uroczystego ślubowania nowych oficerów na Placu Zwycięstwa w Warszawie, gdy słuchałem tekstu przyrzeczenia: „Ja, syn narodu polskiego...”, a wokół widziałem mrowie głów zgromadzonych mieszkańców Warszawy, przed pamięcią nadpłynęło mi wywołane tym obrazem inne jeszcze wspomnienie. Czas okupacji, okres największego nasilenia hitlerowskiego terroru, ale i wzmagającej się kontrakcji polskich grup podziemnych. Pamiętam, z naszym partyzanckim oddziałem zajmowaliśmy na białą jedną z zagubionych wiossek we wschodnich rejonach kraju. Przy świetle młodej lampki naftowej spoglądałem po wnętrzu mizernej chaty. Na ścianie, tuż obok świętych obrazów, widniały wycięte z prasy ilustracje ukazujące przemarsz oddziałów wojskowych. Z poboczy dziewczęta rzucały kwiaty... Rozejrzałem się po izbie. Dziewcząt w tym domu nie było, dwaj tylko synowie, reszta w leśnych oddziałach. To oni kiedyś wycinali te ilustracje, im podobały się żołnierskie mundury. I choć zwłaszcza partyzancki los zupełnie inaczej ukazał im na pewno uroki wojaczki, przecież nuty sentymentu się nie wyzbyli...

Dwa dalekie od siebie czasem, ale bliskie jakś jedną polskiego stosunku do wojska — obrazy. Ilustrujące narastającą, przez długie wieki polskiego bytowania trwałą, pełną uroku więź na rodu ze swoim wojskiem. Dorzucmy tu i legendę i prawdę o jakże często sprawdzalnej w dziejach bitności polskiego żołnierza. Wspomnijmy! Piosenkę żołnierską jak rzadko gdzie śpiewaną — nie tylko w marszach, na ćwiczeniach wojskowych, ale i po domach miejskich, po wiejskich chatkach, śpiewaną na co dzień. Przyjrzyjmy się mundurom polskim, gromadzonym po muzeach wojska polskiego. W ich kroju, szyku, kolorystyce — także przebiła ta nutka powiązań społeczno-żołnierskich.

Dla nas mundur żołnierski, własne wojsko jest gwarancją narodowego bytu, szansą pokojowego rozwoju. Tak dziś, jak przez wieki. Wieleż to razy, przez jak długie okresy pozbawieni byliśmy własnego wojska. Zryw powstańcze przekazywały zbyt często powtarzany przez historię obraz partyzanckich, byle jak odzianych i — co gorzej — byle jak uzbrojonych oddziałów. Inna sprawa, że

oddziały te potrafiły stokroć lepiej walczyć niż świetnie umundurowane i uzbrojone armie przeciwnika. Rzecz w czym innym — że oto w momentach największych uderzeń narodowych najciężniej zawsze marzyliśmy o własnym żołnierzu, o własnym wojsku. Stawało się ono dla nas synonimem po prostu życia.

Wojsko zbrojnym ramieniem narodu. Mruknij ktoś może, że slogan, na różny sposób zbyt często już powielany. Cóż, kiedy ten slogan zawsze żywy, napełniony jest bardzo istotną treścią. Młodzi oficerowie po rocie ślubowania defilowali przed parą dniami w Warszawie przed generałami. Widzieliście ich postawę, krok, twarz? A twarz publiczności zwartym tłumem osaczającej Plac Zwycięstwa? W obliczach i jednemu i drugiemu rysowały się najwyraźniej poczucie wielkiej godności i dumy za razem. Godności wynikającej z pełnej

Eugeniusz Paukšta

Słuchając żołnierskiego ślubowania...

świadości odpowiedzialności, jaką narzuca niejako mundur. Odpowiedzialności za spokojne granice, za strzelającą ku niebu kominą coraz to nowych fabryk, za ciężki krok oracza za plugiem, za szczebiot radosny dziecka. Odpowiedzialności za naród, jego dziś i jego przyszłość, za wybrany przez niego kierunek rozwoju. Dumy zaś wynikającej ze świadomości, że nie jesteśmy słabi, że nasza siła obronna może stanąć zawsze zaporą przeciw każdemu próbom podważenia narodowego bytu. Dumy, że mamy takie wojsko: doskonale wyposażone technicznie, świadome swych obowiązków i zadań, kierowane przez wytrawną kadre dowódców. Przede wszystkim zaś wojsko, które stanowi ci malowani zaprawdę chłopcy, urodziwi i twardzi, silni, z ducha narodowych tradycji wyrastający żołnierze.

12 października był Dniem Wojska Polskiego. Piękne święto. Jedno chyba z najpiękniejszych i najbardziej zgodnych z duchem narodowego odczuwania. Święto nie tylko wojska, ale całego narodu. Święto pełne poczucia satysfakcji i wielkiej radości. Wiemy, że przy takim wojsku naprawdę możemy się czuć bezpieczni.

w pewnych rejonach niczym pompa ssąca. I chociaż np. w Polsce centralnej i południowo-wschodniej wciąż jeszcze zbyt wiele osób przypada na hektar, to równocześnie gdzie indziej dla wielu warsztatów rolnych zabrakło „drugiej zmiany”.

Ostatnie badania demograficzne notują stopniową stabilizację ludności wiejskiej. Burzliwy nurt wielkiej migracji do miast, staje się bardziej umiarkowany i spokojny. Wchodzący w wiek produkcyjny „wyż demograficzny” zdoła zapewne wyrównać ubytki starszej generacji gospodarzy. Ta nowa zmiana w sztafecie ciekawie będzie też jakościowo inna, nastawiona na bardziej nowoczesne metody produkcji w polu i o borze, wiążąca indywidualne warsztaty rolne z planową gospodarką państwa. Prowadzona konsekwentnie od kilkunastu lat polityka rolnej partii i rządu, z całym systemem bodźców i pomocy materialno-finansowej dla wsi, sprzyja w widoczny sposób wzrostowi zainteresowania

Ze istniejący w świecie współczesnym stan zagrożenia natrafił w razie czego z naszej strony na odpór tak silny, i że na pewno załamią się jakieś kolwiek próby wrogości ataku. Sylwetki odrzutowych maszyn nad naszymi głowami, jednostki floty morskiej, dygocące wnętrza kolosy czołgów, transportery i broń rakietowa, wszystko to jest mocną, pewną gwarancją.

Obok wielowiekowej tradycji żołnierskiej naszego narodu, tak dobitnie akcentowanej w tym dniu 12 października, rośnie tradycja świeższa, bardziej współczesna, związana z kierunkową naszego rozwoju, zapoczątkowanego przez zwycięstwo nad hitlerowskim bestialstwem. Tradycja Ludowego Wojska Polskiego, uchodzącego w 25 już rok swego istnienia. Żywa tradycja i współczesność armii, najbardziej nowoczesnej z tych, jakie posiadałyśmy kiedykolwiek. Armii jednolitej w celach, myśleniu, w działaniu. Też tak, jak nigdy jeszcze nie było. Warto o tych wartościach pomyśleć w dzień żołniersko-rodowego święta.

Los żołnierski już nie tylko w czas wielkich prób, ale i w dni spokoju wcale nie bywa łatwy. Nie zawsze jest ten wy czyszczony mundur, błyszcząca buty, twarz żołnierska wypoczęta i zadziorna. Są dni, kiedy drelichy upaprane są błotem i potem, kiedy buciory nawisają zwalami gliny, a pod oczyma na twarzy rysuje się zmęczenie. Bo wszakże wiadomo, że dzisiejsza technika, najbardziej precyzyjna, najbardziej nowoczesna wymagająca i wiedzy i rozumu i inteligencji od każdego żołnierza, a co dopiero dowódcy — nie jest wszakże i nigdy nie będzie wszystkim. Ze zawsze jednak każde rozstrzygnięcie będzie w końcu zależeć od tego, jakimi cechami charakteryzować się będzie żołnierz. Czy potrafi z nowoczesnym wyposażeniem zespolic bez reszty własną determinację, odwagę, spryt i inteligencję. Czy wiodła go będzie wiara w siebie, w swoich, w słuszność zmagania, czy jak w tym ślubowaniu pięknym — „wielkiej sprawie służyć będzie aż do ostatniego tchu”.

Jesteśmy narodem żołnierskim. Tak kazała historia, przyklaskiwał temu zapewne i narodowy temperament. Lepiej może niż inni umiemy zadowalać sobie sprawę, czym jest dla narodu potężne wojsko, silna, nowoczesna armia.

młodzieży wiejskiej dla spraw rolnictwa. Nie zlikwiduje to jednak naturalnego zjawiska braku następców dla niektórych gospodarstw. Wszyscy starzy ludzie wsi — ci z obecnego rejestru podupadłych i ci, których podobny los czeka jutro, nie mogą być pozostawieni samym sobie. Nie pozwalają na to ani racje ekonomiczne, ani społeczne.

Ostatnie plenum KC PZPR sprezykowało oficjalnie wstępne zarysy stałej pomocy dla rolników bez następów, m. in. przez określenie wysokości świadczeń rentowych dla osób, których gospodarstwa będą mogły być przejęte na skarb państwa. Formy tej pomocy będą zapewne różne, zależne od konkretnej sytuacji. Zasada jednak pozostanie równocześnie opieka nad starymi gospodarzami i niszczącymi gospodarstwami, czyli troska zarówno o osobisty interes wysłużonych i spracowanych rolników, jak i o interes społeczny.

FELIKS BIŁOS

godniku „Demokratycznym” (artykuł: „Dla wolności całego narodu”). Przypominając przebieg insurekcji kościuszkowskiej, autor cytując następnie dwa testamenty Naczelnika. Po porażce w bitwie pod Maciejowicami, Kościuszko — jak wiadomo — dostał się do niewoli. Po wyjściu z niej po raz drugi popłynął do Ameryki.

„Kościuszko, który w czasie swego poprzedniego pobytu w Ameryce poznał nędzę i niedolę w jakiej węgłowatą murzyńskie masy, cały swój majątek, pochodzący ze skomasowanego za pięć lat swej służby w armii amerykańskiej żołdu, wypłaconego mu teraz dopiero przeznacza — pisze Czermiński — na rzecz Murzynów: „Upoważniam niniejszym Tomasa Jeffersona — pisze Kościuszko w swym testamencie — aby mojej własności w Stanach Zjednoczonych całkowicie użył na wykup Murzynów i na obdarzenie ich wolnością w moim imieniu, na udzielenie im nauki rzemiosł, lub na wdrażanie ich w obowiązki moralności i obywatelskie, aby byli obywatelami swego kraju i wolnością, swego kraju i dobrego porządku społecznego i na ich wychowanie w tym wszystkim, co ich może uszczęśliwić i uzołnić pożytecznymi”. Wkrótce po śmierci Kościuszki Jefferson uchylił się od obowiązku wykonawcy testamentu na skutek opozycji władz stanu Wirginia przeciwnych wolności Murzynów.

Podobnie miała się rzecz z drugim testamentem Kościuszki, w którym chłopów ze swego rodzinnego majątku Siechnowice uwalniał z poddaństwa i wszelkich

Jan Bień

Rywalizacja na kolejowych szlakach

Kto będzie drugim Stephensonem?

Burzliwy rozwój kolejnictwa w ubiegłym stuleciu, zaczął się od historycznego wysiłku lokomotyw parowych na pierwszej trasie z Manchesteru do Liverpoolu, przeznaczony początkowo dla trakcji konnej. Zwyciężyła wtedy „Rakieta” Stephensona, który uzyskał sławę twórcy kolei, chociaż parowozy budowano już przed nim.

Fakt ten nabiera obecnie swoistej aktualności, gdyż jesteśmy znów świadkami technicznej rywalizacji na kolejowych szlakach. Toczy się gra o dalszą przyszłość sędziwego już wynalazku — i wcale nie wiadomo, kto z niej wyjdzie zwycięzcą. Drugi Stephenson jest jeszcze niezany...

Konkurenci na lądzie i w powietrzu

Nie ulega wątpliwości, że kolejowe szlaki zaliczają się już dziś do bardzo starych urządzeń technicznych. Dawno minął okres ich bezapelacyjnego królowania w transporcie lądowym, zagęszczania sieci połączeń, budowy nowych linii. Bezpośrednio po wojnie pojawiły się nawet głosy, że ten środek lokomocji, który był jednym z elementów rewolucji technicznej ubiegłego stulecia — jest obecnie całkiem już skazy na wymarcie.

Rzeczywistość okazała się jednak łaskawsza dla starego wynalazku, który i w zmienionych warunkach ustępuje wprawdzie z pewnych pozycji, ale inne trwałe umacnia, a na wet zdobywa nowe. Sam, oczywiście, podlega również przemianom. W krajach rozwiniętych gospodarczo likwidowana jest obecnie część sieci kolejowej, co jednak nie zmniejsza ogólnej masy przewozów, skoncentrowanych na głównych liniach. Budowane są także na świecie wciąż nowe kolejowe szlaki.

Konkurenci kolei: transport samochodowy i lotniczy, zabierają jej przede wszystkim pasażerów. Na większych odległościach decyduje szybkość, na mniejszych — wygoda autobusu, dojeżdżającego do centrum miast, oraz możliwość szybkiego reagowania na zwiększone potrzeby przewozów.

Te właśnie względy powodują, że utraciły obecnie rację bytu lokalne linie sieci kolejowej, rozbudowanej niegdyś ponad dzisiejsze potrzeby. U nas obserwować możemy to zjawisko na terenach dawnego zaboru pruskiego, gdzie na funkcjonujących jeszcze liniach lokalnych kursują dziennie dwa czy trzy puste pociągi. Wygodniej jest bowiem podróżować PKS-em.

Równocześnie jednak na głównych szlakach kolejowych natężenie ruchu w dalszym ciągu wzrasta, tak że powstaje paląca potrzeba ich

przebudowy — dla sprostania zwiększonym zadaniom. Przy tej okazji za nika również symbol kolejnictwa ubiegłego stulecia — lokomotywa parowa.

Pod znakiem elektryczności

Decydują o tym względy ekonomiczne i techniczne. Parowóz nie wytrzymuje konkurencji z lokomotywą elektryczną, lub z silnikiem spalinowym, które są silniejsze, szybsze, wygodniejsze i tańsze w obsłudze. To przesądziło, że np. Szwajcaria, gdzie kolej pracuje w warunkach górskich tras, przy braku własnego węgla i bogactwie energii z hydroelektrowni — ma zelektryfikowane prawie 100 proc. linii kolejowych. Dalej idą: Szwecja, Holandia i Włochy. U nas przewiduje się przeprowadzenie elektryfikacji około 40 proc. linii kolejowych o największych przewozach. Na trasach o nieco mniejszym ruchu, bardziej korzystne jest stosowanie trakcji spalinowej (lokomotywy z silnikami Diesla); eksploatacja wypadła wprawdzie nieco drożej, ale odpadała duże koszty budowy sieci elektrycznej.

Widzimy więc, że stary parowóz ma wśród swych następców co najmniej dwóch pretendentów ubiegających się o palmę pierwszeństwa. A i w samym napędzie elektrycznym pojawiły się obecnie nowe rozwiązania techniczne, konkurencyjne dla dotychczas realizowanego systemu. Na kolejowych torach rywalizacja techniki nadal trwa.

Prąd stały, czy zmienny?

Napełni lokomotywy, podobnie jak tramwajów i trolejbusów, wymaga silnika elektrycznego na prąd stały. Właściwości fizyczne tego prądu nie pozwalają go (obecnie) przesyłać na duże odległości — i dlatego w sieciach energetycznych, między elektrowniami i fabrykami, oraz naszymi mieszkaniami, stosowany jest wygodniejszy pod tym względem prąd zmienny. Dla potrzeb kolejnictwa trzeba go więc przetwarzać na prąd stały w stacjach transformatorów i prostowników.

Nowa koncepcja, umożliwiona dzięki postępowi w budowie maszyn elektrycznych, uprościła ten układ. Sieć kolejowa zasilana jest prądem zmiennym z jednolitego krajowego systemu, natomiast urządzenia do wytwarzania prądu stałego znajdują się w samych lokomotywach elektrycznych. Budowa lokomotyw wypadła wtedy wprawdzie nieco drożej, ale w sumie uzyskuje się znaczne oszczędności na całym przedsięwzięciu elektryfikacji kolei.

Korzyści te ujawniają się przede wszystkim przy elektryfikowaniu długich szlaków kolejowych — i dla tego nowy system wprowadzany jest np. w Związku Radzieckim, na sieci syberyjskiej.

„Sądę, że postać Tadeusza Kościuszki jest za mało znana, że tę ciekawą i szlachetną sylwetkę należy przybliżyć żołnierzowi, szkoda, że dotychczas nie ma dobrej przygotowanej i opracowanej popularnej biografii wodza insurekcji 1794 roku. (Ta rocznica jest ku temu doskonałą okazją...). Chodzi więc po prostu o to, aby legenda kościuszkowska nie była tylko mitem, opowieścią przyjętą do wierzenia, a podlegającą urzędowej interpretacji propagandzistów, aby zawierała przydatne dla współczesnego, nowoczesnego ludowego wojska doświadczenia, aby była zrozumiała i bliska młodemu współczesnemu Polakowi”.

Ten cel ma spełnić m. in. zorganizowana wczoraj i dzisiaj w Krakowie specjalna sesja naukowa Polskiej Akademii Nauk z udziałem historyków wojskowych. Byłoby zapewne celowe, aby plan tej sesji doczekał się publikacji.

*

Ponadto: w „Kulturze” Andrzej Brycht, którego reportaże z NRF pt. „Raport z Monachium” cieszyły się tak wielkim zainteresowaniem Czytelników, rozpoczyna druk odcinkowego reportażu pt. „Mój Wiśniów”. „Polityka” drukuje wywiad z premierem Indrą Gandhi. W „Życiu Gospodarczym” Bogumił Skomski rozważa problem budownictwa mieszkaniowego dla ludzi starych.

LEKTOR

Bardzo starzy oboje

Dokończenie ze strony 1

blizonych szacunków stanowią one od 10 do 15 proc. wszystkich indywidualnych warsztatów rolnych w kraju. Wystarczy pomnożyć owe setki tysięcy hektarów „pracujących na zwolnionych obrotach” przez brakujące z nich kwintale zboża, mięsa, litry mleka...

Mamy tu więc do czynienia z wielkim problemem natury ekonomicznej i społecznej. Obiektywne i postępowe w swej istocie prawa rozwoju, wyrażające się w wielkiej migracji ze wsi do przemysłu, działały



Dzisiaj, 15 października, mija 150 lat od śmierci Tadeusza Kościuszki, wodza insurekcji 1794 r., Najwyższego Naczelnika Siły Zbrojnej Narodowej. Z okazji tej rocznicy wszystkie czasopisma przynioszą okolicznościowe publikacje. Im właśnie poświęcamy dzisiejszy przegląd prasy.

...CEL NASZ — SZCZĘŚLIWOŚĆ POWSZECHNA

Na łamach „Argumentów” Jerzy Kowalecki drukuje pod powyższym tytułem artykuł, pisząc m. in. na temat dążeń Kościuszki:

„Stośło dążeń i przekonań Tadeusza Kościuszki wydaje się być jedną z głównych cech Najwyższego Naczelnika powstania 1794 r. Cała jego działalność, całe jego życie, zarówno publiczne jak i prywatne, od najmłodszych lat aż po zgon, dowiodła niezłomności w służbie idei niepodległości Ojczyzny. Patriotyzm

TESTAMENTY KOŚCIUSZKI

Mniej znaną kartę z życia Kościuszki przypomina Adrian Czermiński w „Ty-